

JANUSZ TAZBIR

## Spór o syntezę tysiąclecia

Jak dobrze wiadomo, polska prasa emigracyjna dość uważnie śledziła publikacje historyczne ukazujące się w kraju. Część z nich była ostro ganiona za serwilizm wobec władz komunistycznych (Warszawy i Moskwy), niektóre oceniano pozytywnie. W nielicznych przypadkach wyrażano, dość nieostrożnie zresztą, zdziwienie, że jakieś wydawnictwo źródłowe mogło ukazać się drukiem w PRL mimo zawartych w nim akcentów antyrosyjskich<sup>1</sup>. Nieostrożnie, ponieważ w ten sposób zwracano uwagę na liberalizm cenzury, skłaniając ją do baczniejszej kontroli nie tylko monografii i artykułów dotyczących historii, ale i publikacji źródłowych, i tak zresztą często kastrowanych<sup>2</sup>.

Publicystyka krajowa natomiast z rzadka interesowała się pracami wydawanymi na emigracji. Do wyjątków należała *Historia Polski* Oskara Haleckiego, „zaszczycona” w r. 1966 osobistym atakiem I sekretarza PZPR (W. Gomułki). Na emigracji szczególną uwagę zwracano na syntezy naszych dziejów, które autorzy starali się przedstawiać z punktu widzenia materializmu historycznego oraz na unikanie krytycznych uwag pod adresem Rosji. Dotyczyło to zwłaszcza prac ogłaszanych w tak zwanych językach kongresowych.

O ile niewielkie objętościowo dzieje Polski, pióra Stanisława Arnolda i Mariana Żychowskiego<sup>3</sup>, wydane po angielsku, francusku i hiszpańsku, nie wzbudziły większego zainteresowania prasy emigracyjnej, to prawdziwą burzę w szklance wody wywołał niewielki zarys *Millenium. A thousand Years of Polish History* (1961) pióra A. Gieysztor, S. Herbsta i B. Leśnodorskiego. Liczył on wszystkiego 208 stron, z czego znaczną część miejsca zajmowały ilustracje. Obok wersji polskiej (*Millenium* 1961), angielskiej oraz francuskiej (1961), ukazała się także niemiecka (1976).

Ten „bogato ilustrowany album” spotkał się z ostrym atakiem Zygmunta Nowakowskiego, który w felietonie *Gaude mater Polonia* (poświęconym jubileuszowi Uniwersytetu Jana Kazimierza) pisał, co następuje: „Szajka, złożona z trzech historyków, spreparowała ostatnio w kraju bogato ilustrowany album, który nosi tytuł *A Thousand Years of Polish History*, a przeznaczony jest dla obcych. Ale i my z tego albumu wiele możemy dowiedzieć się i wiele nauczyć. Jak wynika z tekstu, którego nie wstydzili się podpisać najemni historycy, Polski nigdy nie było poza linią Curzona, a raczej Stalina, Churchilla

---

Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty PAN, Instytut Historii PAN, Warszawa

i Roosevelta. Polska w ciągu tysiąca lat swej historii nie wysunęła się nigdy na wschód od Sanu i Bugu. Nie został tam po niej najmniejszy nawet ślad w postaci kościoła, pomnika, pałacu, zamku, szkoły itd., itd.

Mickiewicz urodził się prawdopodobnie na Ziemiach Odzyskanych i śpiewał: «Odro, domowa rzeko moja...», Słowacki przyszedł na świat tam, gdzie «Nysy srebrne wody płyną». Miejsce urodzenia Kościuszki, tudzież Rejtana są nieznane. Unia Lubelska? No była, owszem była, lecz uznać ją trzeba za jeden z największych grzechów w dziejach Polski. Ach, jakież okropne, kapitalne głupstwo zrobił ten lekkomyślny, nieopatrzny król, Zygmunt August! Warto przytoczyć w dosłownym przekładzie opinię tej prawdziwie hultajskiej trójki historyków, pp. A. Gieysztor, St. Herbsta i B. Leśnodorskiego. Warto zapamiętać nazwiska tych uczonych, którzy bardzo sobie chwałą obrożę. A co mówią o Unii Lubelskiej? Posłuchajmy: «Unia Polski z Wielkim Księstwem Litewskim, które obejmowało po największej części dzielnicę rosyjskie, uwikłała nasz kraj w długie wojny, prowadzone w imię niesłusznej i beznadziejnej sprawy celem przeszkodzenia unifikacji krajów rosyjskich». Kropka.

Trójca tych oszustów przyszła zgodnie do wniosku, że o wiele ważniejszym niż Unia Lubelska faktem w naszych dziejach jest powstanie... komitetu lubelskiego, któremu poświęcono aż 24 wiersze, podczas gdy Unia musiała zadowolić się siedmioma wierszami. Co dalej? O zwycięstwie pod Warszawą ani jednego słowa, bo tego zwycięstwa nigdy nie było. Album zawiera 104 ilustracje, w czym nie ma ani jednej, która by związana była czymkolwiek np. ze Lwowem albo Wilnem, z Krzemieńcem albo Nowogródkiem. Za to jednak znajdziemy w tym *Tysiącleciu historii Polski* nader efektowną fotografię... Passionarii, która w godnym towarzystwie Świerczewskiego odbiera defiladę w jakimś mieście hiszpańskim. Historia Polski i Passionaria! Kaś ta wzięła?

Nie było nigdy uniwersytetu w Wilnie, jak nie było liceum w Krzemieńcu. I nie było uniwersytetu we Lwowie. Co więcej, nie było nigdy Lwowa.

Kończę już z tym obrzydliwym kłamstwem, szytym tak grubymi nićmi, a raczej tak grubymi postronkami, że autorzy mogliby na nich powiesić się. Sądzę, że oni, ci trzej członkowie szajki gołą się niekiedy. A jeżeli się gołą, tedy muszą widzieć swe twarze w lustrze. Czy też czasami bierze ich ochota, by napłuć? Uczni! Profesorowie uniwersytetu!"<sup>4</sup>.

Warto przypomnieć, iż autor tych słów pozostał jednym z najbardziej nieprzejednanych publicystów emigracyjnych. W listach pisanych z Londynu nazywał siebie „emigretanem” i „uparciuchem”. Swoim poglądom dawał wyraz w licznych felietonach, które sam obliczał na dziesięć tysięcy. Doczekał się wszakże bardzo pochlebnego biogramu, który po jego śmierci (1963) ukazał się w *Polskim słowniku biograficznym*<sup>5</sup>. Dopiero wtedy mógł wyjść obszerny wybór przedwojennych felietonów Nowakowskiego w starannym opracowaniu Henryka Markiewicza (*Lajkonik*, Kraków 1975). Nowakowski był

także autorem, przeznaczonych dla młodzieży emigracyjnej, pogadanek z dziejów historii Polski (*Wieczory pod dębem*, Londyn 1966, wyd. krajowe: Warszawa 1990). Ta książka, wydana pośmiertnie w opracowaniu Lidii Ciołkoszowej, nie wolna jest od drobnych błędów. Nie doczekała się wszakże krajowej recenzji w prasie czy periodykach naukowych<sup>6</sup>.

W obronie trójki autorów *Millenium* wystąpił przebywający od r. 1940 w Anglii Marian Kukiel (1885-1973), jeden z najwybitniejszych historyków polskich ubiegłego stulecia. Marek Ney-Krwawicz pisze o nim, iż łączył „rzetelność badacza i gruntowną wiedzę archiwalną z klarownością wykładu i nieskazitelną polszczyzną”<sup>7</sup>. Jego *Dzieje Polski porozbiorowej*, parokrotnie wznawiane na emigracji, dopiero w r. 1993 stały się dostępne w Polsce. Był autorytetem nie tylko naukowym, ale i moralnym, stąd jego polemika z Nowakowskim zasługuje na szczególną uwagę. Zanim jednak przejdziemy do jej omówienia, warto przypomnieć, iż w XI tomie „Tek Historycznych”, Kukiel, prowadzący tam dział *Życie naukowe w Kraju*, dał bardzo wyważoną ocenę angielskiej wersji pracy zbiorowej *Tysiąc lat państwa polskiego*, która notabene doczekała się trzech następnych wydań (1962, 1967 i 1976).

Pisał on m.in., iż album „jest taki, jakim być musiał, skoro jest wydany oficjalnie pod rządami partii komunistycznej. Na pewno nie są i nie będą traktowane na Zachodzie jako źródło historycznego poznania te trzy artykuły po kilka czy kilkanaście stron druku. Z trzech ludzi nauki, którzy dali swe nazwiska, pierwszy prof. Gieysztor, dał skrót historii naszej do połowy XV w., akcentując fundamentalne znaczenie przyjęcia chrześcijaństwa z Zachodu dla przyszłości państwa i kultury polskiej. Trudno było na tych kilku stronach tekstu powiedzieć wiele. Tekst Herbsta, sięgający do XVIII w., naukowo na należytych poziomie, a świetny w ustępach poświęconych kulturze polskiej, skażony został zaraz na wstępie zdaniem: «Poland's union with the Grand Duchy of Lithuania, which embraced mostly *Russian territories* (sic!) involed our country in long wars for the *unjust and hopeless cause* of hindering the unification of *Russian lands*». Te „*Russian territories*” były zapewne w oryginale „ziemiami ruskimi” i należało dopilnować przekładów, by się na rosyjskie nie zamieniły; bo „ruski” to „Russian” u Anglika; ale określenie, że obrona ich posiadania przez Rzplitą w wyniku unii była „niesprawiedliwym utrudnianiem zjednoczenia tych ziem” (czy pod knutem Iwana Groźnego?), to wyrok, który obcych zadziwia, a wywołuje wzburzenie u swoich. Trudno uwierzyć, by to wyszło spod pióra tego właśnie historyka. Wygląda to na sztancę stereotypową, wybijaną stale, gdy mowa o Unii Lubelskiej, a tekst na przekręcony w przekładzie”.

Dokonane przeze mnie porównanie tłumaczenia z polskim oryginałem wykazało, iż domysł Kukiela był słuszny: zdanie, które wzbudziło takie oburzenie kół emigracyjnych, zostało dopisane. Dziś nie sposób wszakże określić, czy dodała je odpowiednia redakcja Wydawnictwa Polonia (jak to wówczas czyniono<sup>8</sup>), czy też Stanisław Herbst

(zm. 1973) pod jej (i cenzury) naciskiem. Tak czy inaczej zdanie to odnajdujemy ponownie w niemieckim przekładzie zarysu z r. 1976, w którym czytamy: „Die Union Polens mit dem Grossherzogtum Litauen, dessen Gebiet vorwiegend von russischen Stämmen bewohnt war, verwickelte Polen in langwierige, ungerechtfertigte und aussichtslose Kriege zur Verhinderung der Vereinigung der russischen Lande. Als Anfang des 18. Jahrhunderts, Peter I, das russische Kaiserreich errichtete, kam es zu der endgültigen Entscheidung und zugleich zu einer Schwächung der Souveränität Polens”<sup>9</sup>.

W dalszej części swego omówienia Kukiel pisał: „Artykuł trzeci, B. Leśnodorskiego, na ogół poprawny co do XVIII i XIX w., u schyłku tego stulecia przechodzi na szablon historii partyjnej, z SDKPiL jako prekursorem Polski Ludowej. Oczywiście wojna 1920 r., jest w tym wydawnictwie «niepotrzebną i nieszczęśliwą», a bitwa warszawska nie wspomniana – w ustępie tym wszystko zamazane. Czasy późniejsze naszkicowane według partyjnego szablonu. Strona ilustracyjna bardzo piękna, przechodzi pod koniec również w propagandę. Co robią tu Świerczewski i Passionaria w hiszpańskiej wojnie domowej? Nie jest to dobre zaprezentowanie się nauki polskiej światu. A tysiąclecie? Odpisano z niego pięćset lat polskiego dorobku na Wschodzie. Nowej Polsce, ku uczczeniu tysiąclecia państwa, dano za patronów Różę Luxemburg z Marchlewskim i Dzierżyńskim – tych, którzy przez ćwierć wieku wysilali się, by przekonać robotników polskich i całego świata, że Polska nie może i nie powinna istnieć jako państwo – i że na państwo polskie nie ma już miejsca w historii.

Album «millenarny» to haracz propagandowy, wymierzony nauce polskiej za duże możliwości badań i publikacji przed nią otwarte. Haracz bolesny, a efekt propagandowy odwrotny od zamierzonego”<sup>10</sup>.

W swym liście do redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” Kukiel zdecydowanie potępił „nie przebiegający w wyrazach atak [Nowakowskiego] na trzech znanych nie od dziś uczonych krajowych”. Z których jeden jest wybitnym mediewistą, drugi wybitnym nowożytnikiem i prezesem PTH, a trzeci redaktorem „Kwartalnika Historycznego”, „trzymającego się od kilku lat na dobrym poziomie naukowym”. Powtórzył swoje przypuszczenie, iż w oryginalnym tekście polskim była mowa o „ziemiach ruskich”, co w przekładzie angielskim stale zamienia się w „Russian territories”. Wyrażając żal, iż właśnie ci historycy firmują swoimi nazwiskami takie wydawnictwo, przypomniał, iż nie oni przecież wymyślili „to obcięcie terytorialne historii Polski”. Wynika ono z nakazu Moskwy, która, zdaniem Kukieła, zabroniła historykom polskim zajmowania się dziejami Litwy („radzieckiej”) i Rusi („radzieckiej”) oraz określiła, że „pod tym tylko warunkiem będzie mogła istnieć historiografia polska”. Cenzura partyjna nie dopuściłaby do umieszczenia w albumie zabytków kultury polskiej na Wschodzie, nawet w postaci ilustracji<sup>11</sup>. Kto by się przy tym upierał, ryzykował utratę warsztatu pracy i możliwości publikowania swoich dzieł.

„Łatwiej nam w Londynie ferować wyroki, niż uczonym w Kraju utrzymać swą duchową niezależność bez takich następstw” – pisał Kukiel, wyrażając przy tym ubolewanie, iż nacisk cenzury sprawia, iż nie możemy ustalić, ile w ogromnej krajowej produkcji naukowej „wyraża myśl autorów, ile jest obcym wtrętem lub odbiciem obowiązującej sztampy”. Przypomniał wystąpienie Aleksandra Świętochowskiego, który po powstaniu styczniowym dowodził, iż odrębność państwowa Polski była tylko zbędną zawadą na drodze do oświaty i dobrobytu Kraju, a więc proponował „radosną zgodę na wieczną niewolę”. Nikt zaś nie lżył redaktora (S. Orgelbranda) czy autorów *Encyklopedii powszechnej* za to, iż wymienia nie Polaków, lecz Słowian wśród mieszkańców Warszawy (por. t. 26, Warszawa 1867, s. 436) oraz Wilna. Istotnie Franciszek Maksymilian Sobieszczański w artykule *Warszawa* pisał, iż jej ludność »rozdzielona co do plemion wykazuje Słowian 71093«, w dalszej kolejności wymieniając Litwinów, Niemców, Żydów, a nawet Anglików, Francuzów i Greków. Kukiel powoływał się na „szczególnie bolesny” utwór Prusa, mianowicie nowelę *Pomyłka*, ukazujący powstanie 1863 r. w takim samym świetle, „jak przedstawiała je współcześnie ku oświeceniu polskich chłopów żandarmiska «Oświata». Prus atakuje tam podziemne sądy i ich zaoczne wyroki. »Te mogą być omylne. Lecz omylne bywają też samosądy publicystów. Lepiej więc uderzać w niewolę nauki polskiej w Kraju, a nie lżyć ludzi, którzy nie mogą się bronić, bo są w niewoli«<sup>12</sup>.

Na list Kukieła z furją odpowiedział Nowakowski artykułem *Ziemia nasza*, który przytaczam niżej z pewnymi skrótami. Czytamy w nim m.in.: „Prof. Marian Kukiel wystąpił w obronie spółki historyków, mianowicie Leśnodorskiego, Gieysztor i Herbsta, którzy są autorami nikczemnie sfalszowanego skrótu dziejów Polski, wydanego po angielsku dla uczczenia Millenium. Prof. Kukiel usprawiedliwia tych panów, mówiąc, że musieli sfalszować historię, gdyż pisząc prawdę, mogli by utracić «możność ogłaszania swych prac naukowych». Przed tym argumentem trzeba nisko schylić głowę, musieli potępić Unię Lubelską, musieli odrąbać od Polski połowę jej obszaru z Wilnem i Lwowem, musieli wypruć z naszej historii to, co było wielkie i wspaniałe, musieli przemilczeć sześć wieków chwały, musieli do kalendarza naszych świętych narodowych wpakować Passionarię, musieli zataić zwycięstwo pod Warszawą, a to wszystko dlatego, by nie utracić «możności swych prac naukowych». Czego to się nie poświęca dla nauki! Nawet honor.

Spółka uczonych okrada naszą historię, ale prof. Kukiel usprawiedliwia ich, gdyż pisząc prawdę, mogliby utracić swój «warsztat pracy». To także okoliczność łagodząca, chociaż bywały wypadki, że uczony wolał utracić swój warsztat pracy, zamiast poddać się dyktatowi reżymu. Mam na myśli śp. Władysława Konopczyńskiego. Odebrano mu redakcję *Słownika biograficznego*. To był charakter [...]

Spotkał mnie zarzut – pisał dalej Nowakowski – że nie «przebieram w wyrazach» oraz, że »lżę« tę szajkę. Cóż odpowiedzieć? Owszem, przebierałem, bardzo przebie-

rałem w wyrazach, a przecież nie wybrałem odpowiedniego wyrazu, który znalazłem dopiero dzisiaj. Ci ludzie okradają Polskę. Tak jest, okradają! Z jej chwały, z jej dumy, z jej bogactw i skarbów, z jej historii, z jej wielkości. Brudnymi rękami dobrali się do królewskiego płaszcza z purpury i chcą zerwać jej ten płaszcz z ramion. Okradają młode pokolenie, więc swych uczniów i czytelników, pokazując im rzecz wielką jako małą, rzecz bogatą jako ubogą, rzecz piękną jako brzydką.

A wszystko to czynią, aby nie utracić »warsztatu pracy« i możliwości »ogłaszania swych prac naukowych«.

Jeden z nich jest »ceniony«, drugi »wybitny«, trzeci redaguje pismo naukowe »na dobrym poziomie«, ja zaś ośmielam się »łżyć« ich. W publicystyce niekiedy trzeba nazywać ludzi i rzeczy po imieniu. Antoni Edward Odyniec był »ceniony«, Ignacego Chodźkę, autora »pamiętników kwestarza« można stanowczo uznać za »wybitnego«, gdy jednak popełnili łajdactwo, znalazł się ktoś, kto na nich napluł. Był to twórca *Chorahu*, Kornel Ujejski.

Gdy car Aleksander II zjechał do Wilna, Odyniec, Chodźko, historyk Mikołaj Malinowski i ktoś czwarty [Adam Kirkor] sfabrykowali jakiś album, jakąś laurkę, będącą wyrazem nikczemnego hołdu pod adresem cara i Murawiewa. Do tych lokajów dobrał się Ujejski, stylem biblijnym tak pisząc: »Oto postawię przed wami czterech winowajców, czterech wielkich zbrodniarzy, i postawię ich na pręgierzu, powtórzę wyrok, spadły już na ich głowy, oplwam zebraną śliną wzgardy i strącę w przepaść!« Zakończył oskarżenie słowami: »I cóż robić, i cóż radzić tym czterem potępieńcom? Oto niech te cztery ciała rozłożą się krzyżem przed Najświętszą Panną w Ostrej Bramie i niech zaklinają lud przechodni, aby deptał ich nogami!«

Nowakowski nie wiedział zapewne, iż cały artykuł Ujejskiego (ogłoszony w r. 1860 w lwowskim „Dzienniku Literackim”) został przedrukowany w r. 1955 w Krakowie w wyborze jego pism, a więc przeszedł przez igielne ucho tamtejszej cenzury<sup>13</sup>. Następnie Nowakowski pisał, iż książka trzech autorów o tysiącu lat historii polskiej jest aktem serwilizmu, wyrazem jak najdalej idącej ugody, której śmiertelnym wrogiem był Ujejski. „Zarówno nienawidzę wszystkich zaborców. I nie pojmuję, jak można w interesie Polski wchodzić w przyjazny sojusz z którymkolwiek z nich”. Powiedział to nie na emigracji, ale w kraju, pod zaborem austriackim, naówczas niezbyt łagodnym, powiedział to jawnie, głośno do swych wyborców lwowskich, kandydując na posła do parlamentu.

[...] Dostało się także okropnie Wincentemu Polowi, który był zwolennikiem ugody za każdą cenę, z każdym zaborcą. Autor *Pieśni o ziemi naszej* młodość miał górna, ułańską, powstańczą, wiek męski jego był wiekiem urodzaju, starość była durna i brzydka. Pol wyparł się wszystkiego, w co dawniej wierzył, i wszystkiego, co dawniej pisał. Wyparł się nawet tytułu jednego z najbardziej popularnych swych utworów. Dla dogo-

dzenia cenzurze rosyjskiej skreślił zaimek dzierzawa „nasza” i tak z *Pieśni o ziemi naszej* powstała *Pieśń o ziemi*.

Trzej krajowi historycy, którzy znaleźli obrońcę w osobie prof. Kukiela, wypierają się ziemi naszej. Wincentemu Polowi odpowiedział Ujejski, mówiąc: „»Już sam nowy tytuł tej książki nie tylko jest śmiesznością, ale grzechem«. Pieśń o ziemi! ... O jakiej tu ziemi mowa? Czy o całym globie? Czy o ziemi zdatnej pod uprawę? Czy to ma być geografia czy geologia? Nie! Tu mowa o polskiej ziemi, mogił i grobów ojców naszych, o ziemi przesiąkniętej krwią naszą i łzami, o ziemi naszej chwały i potęgi, o ziemi naszych walk i cierpień, o ziemi naszej wielkiej przeszłości, o ziemi naszej, naszej, naszej!

Pol był bardziej »ceniony« i bardziej »wybitny« niż protegowani przez prof. Kukiela historycy. Ceniono go wyżej niż Słowackiego, może nawet niż Mickiewicza. Był bożyszczem. Chadzał w chwale ogromnej, na rękach go noszono, gdzie tylko się zjawił, spotykały go hołdy i dym kadzideł. Trzeba było wyjątkowej odwagi cywilnej, by go zdemaskować i to zdemaskować w takich słowach: »oskarżam Wincentego Pola, że pchał burzący się naród w ramiona Moskwy; w złaniu się z nią widział nasze zbawienie, z męczennicy chciał zrobić wieczną niewolnicę; ideę zaborczo-moskiewską postawił wyżej od idei polskiej... Żalobną wdowę polską chciał powtórnie wydać za mąż za dzikiego Mongoła: jej sieroty oddawał w ręce ojczyzna!« I ten artykuł Ujejskiego został przedrukowany w r. 1955!

Na zakończenie Nowakowski pisał: „Panie Profesorze! Mam zaszczyt znać Pana nie od dzisiaj ale chyba od pół wieku. Żywię dla Pana najgłębszy szacunek zarówno i jako dla uczonego, jak dla człowieka. Tym bardziej zdziwił mnie i zasmucił list Pański umieszczony w „Dzienniku Polskim” z 9. lutego. Ci ludzie nie zasługują na Pańską obronę, zasługują zaś na potępienie ze strony nas wszystkich. Nie wolno osłabiać naszego emigracyjnego frontu, zwłaszcza, że gdziekolwiek widać w nim wyłom. Panie Generale! Obrona takich historyków, jak Leśnodorski, Gieysztor i Herbst, nie przystoi Panu, który dostał krzyż *Virtuti Militari* za walkę w obronie ziemi naszej, naszej, naszej!”

W dyskusji, którą rozpętał Nowakowski, on, a nie Kukiel zyskał aplauz czytelników „Dziennika...”. Świadczą o tym ich listy, wśród których wybija się prywatna epistoła Cezarii Jędrzejewiczowej. 16 lutego 1961 r. pisała ona do Kukiela, iż synteza trzech krajowych autorów, to nowy Iłowajski. I dalej: „Nie możemy przyłączyć się do «sclavi saltantes» w takt moskiewskiej «harmoszki». Praca ta to symbol propagandy moskiewsko-reżimowej”<sup>14</sup>. Do opinii profesora etnografii i etnologii na przedwojennym Uniwersytecie Warszawskim przyłączył się dr Stefan MękarSKI (1895-1985), stale goszczący na łamach „Dziennika...”. Specjalizował się on niejako w bardzo napastliwych artykułach, atakujących krajową historiografię. Był to dawny kustosz Biblioteki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, działacz Narodowej Demokracji i poseł BBWR na sejm w latach 1930-1935.

MękarSKI ogłosił w „Dzienniku...” (nr 41 z 17 lutego 1961 r.) list zatytułowany: „Szarłatny płaszcz Jagiellonów” zamieniony na „moskiewski kozuch”. Uczynił on z Gieysztor (zm. 2000) jednego z głównych autorów referatu na temat stanu i zadań polskiej historiografii, jaki został zaprezentowany na I Kongresie Nauki Polskiej w r. 1951. Był to zabieg z gruntu nieuczciwy, ponieważ z jednej strony referat ten był pióra Żanny Kormanowej<sup>15</sup>, z drugiej zaś właśnie m.in. Gieysztor wystąpił z jego krytyką na posiedzeniu podsekcji historii tegoż Kongresu<sup>16</sup>. Czerpiąc z tego właśnie tekstu swoje zarzuty, MękarSKI sugerował, że to Gieysztor „nie pozostawił suchej nitki” na dziełach wybitnych, z nazwiska wymienionych historyków polskich, odmawiał charakteru naukowego katedrom uniwersyteckim historii, „zatrującym świadomość mas nacjonalizmem, klerykalizmem, solidaryzmem społecznym”. Głosił, że Polska niepodległa w dwudziestolecie była „więźniem narodów”; zalecał marksizm-leninizm jako jedyną naukową metodę badawczą; w związku z Tysiącleciem przypisywał „radzieckiej archeologii” i „zastosowaniu marksistowsko-leninowskiej teorii procesu historycznego” zasługę rozpoznawania „przedfeudalnych dziejów Polski” [...] W planie prac zapowiadała opracowanie marksistowsko-leninowskiej syntezy polskiego procesu historycznego w kilkutomowym dziele, co, jak wiemy, realizuje wydawana obecnie Historia Polski PAN”, pisał dalej MękarSKI.

Drugi, wzięty w obronę historyk, redaktor „trzymającego się [...] na dobrym poziomie naukowym” „Kwartalnika Historycznego”, Bogusław Leśnodorski (zm. 1985), autor *Dzieła Sejmu Czteroletniego*, poświęcił wiele wysiłku, aby przekonywać, że Konstytucja 3 maja wychodziła „na korzyść klas posiadających”. Przemawiając zaś podczas głośnej konferencji otwockiej historyków na temat Warmii i Mazur w latach 1918-1920, piętnował „polską burżuazyjno-obszarniczą republikę jaśniepanów” za „uległość wobec burżuazji polskiej”<sup>17</sup>.

Cała zaś trójka bronionych przez gen. Kukiela historyków podpisała po zakończeniu konferencji otwockiej list do Bieruta, „przyrzekając Obywatelowi Prezydentowi rozwijać polską naukę historyczną... aby ujawnić ... te ciemne siły, które w służbie rodzimych i obcych wyzyskiwaczy ciągnęły wstecz nasz naród” i aby przyczynić się „do zespolenia ideowego wszystkich uczciwych Polaków przeciw anglo-amerykańskim imperialistom i ich polskim najmitom”<sup>18</sup>.

„Nic nie wiadomo, aby konstytucja nowej historiografii zredagowana przed 10 laty przestała obowiązywać lub była rewidowana. Wiadomo natomiast, że jej redaktorzy, jak p. Gieysztor lub wyznawcy, jak pp. Leśnodorski i Herbst, są w dalszym ciągu nie zniewolonymi, ale świadomie i czynnie zaangażowanymi realizatorami tej „historiografii” w swoich pełnych talentu i erudycji zawodowej pracach historycznych. Świętochowski i Prus w pewnym okresie swej działalności i twórczości potępiali powstanie styczniowe, ale pp. Gieysztor, Leśnodorski, Herbst i tow. przyczyniają się – w zgodzie z importo-



waną z Moskwy doktryną i semantyką historyczną – do fałszowania całego tysiącletniego procesu dziejowego.

Poniewierając zaś prawdą unii lubelskiej wyrzekają się – aby użyć celnego wyrażenia prof. L. Koczego z jego wydanej ostatnio w Szkocji broszury o Grunwaldzie – «szkarłatnego płaszcza Jagiellonów» i zamieniają go «na moskiewski kozuch»<sup>19</sup>.

W tym samym 41 numerze „Dziennika...” (z 17 II 1961 r.) nieznanemu bliżej Włodzimierz V. Popławski określił autorów krytykowanej syntezy mianem „szajki, firmującej sowieckie fałszowanie historii”, przez co dają młodzieży uniwersyteckiej „spektakl obrzydliwy i ponury”. Kończył zaś swój list stwierdzeniem, iż zarówno Świętochowski, jak Bartoszewicz (redaktor encyklopedii Orgelbranda), oraz Prus, cytowani przez Kukieła, nie mieli takich obowiązków „i takiej odpowiedzialności wobec umęczonego społeczeństwa”, jak te, które dzisiaj obciążają polskiego uczonego, dziennikarza czy księdza. Okazywana przez autorów albumu elastyczność jest niewątpliwie sporym i przydatnym talentem. Ale „i tu myślę, że prof. Kukiel jest tego samego zdania – nie za każdą cenę”. W odpowiedzi zatytułowanej *Dokumenty niewoli* Marian Kukiel stwierdził, iż i on również z przykrością przyjął do wiadomości fakt podpisania propagandowego albumu przez tych właśnie historyków, ale nie może się pogodzić z werdyktem w ich sprawie ujętym w słowa, które emigracyjnemu „sędziemu” nie przystoją. „Musiałem stwierdzić – pisał dalej Kukiel – i czynię to raz jeszcze, że to, co oburzyło p. Nowakowskiego, to są formuły narzucone przez Moskwę historiografii naszej w Kraju jako warunek jej istnienia, obowiązujące od 1951 r., wybijane przy każdej okazji jakby sztancą gotową. Czytałem je dziesiątki już razy, zdziwiłbym się, gdyby w tej oficjalnej publikacji ich nie było, a zdziwiłem się nawet, że oglądałem tam naszą flagę na Monte Cassino. I powtarzam (wbrew informacji dra Mękarskiego), że tego, co przytacza Nowakowski nie wymyśliła ta »szajka« ani »trójka«. To jeden z niezliczonych dokumentów potwornej niewoli, w którą od konferencji otwockiej (1951-1952) włączono całą historiografię naszą i wiemy, kto to robił. Kto zaś wypisał w tym wypadku owe sformułowania – autor czy redaktor – tego nie podejmuję się dociec – dość, że w takim albumie znaleźć się musiały niezależnie od tego, kto by był autorem tekstu. Zwracam jednak uwagę na to, że każdy z trzech autorów tekstów odpowiada formalnie tylko za oznaczoną liczbą rzymską część opracowania – co podano na odwrocie karty tytułowej”. Następnie Kukiel przypominał, iż wielokrotnie w mowie i w druku wypowiadał się na temat stanu historiografii w kraju, wskazując na jej stałe uzależnienie od „radzieckiej” racji stanu. „A jest to wielka sprawa między Polską a »radziecką« Rosją: po zaborze przez nią ziem wschodnich Rzplitej odcięcie ich od nas wstecz – w historii.

Nie leży wcale w interesie naszej sprawy, by przypisywano winę tego małodusznej gorliwości historyków polskich, a nie – jak było – wrogiej przemocy Sowietów i terrorowi polskich ich «towarzyszy». Kukiel następnie stwierdzał, iż Zygmunt Nowakowski

słusznie przypomina, że Konopczyński swój protest przeciwko pograżaniu się naszego świata historycznego w niewolę zapłacił utratą katedry, zamknięciem *Polskiego słownika biograficznego* i pozbawieniem go możliwości publikowania prac naukowych.

Od siebie dodam, że za niezłomną postawę Konopczyński zapłacił także niewydaniem książki jubileuszowej, którą w postaci maszynopisu wierni i odważni uczniowie przekazali mu konspiracyjnie, na domowym zebraniu wiosną r. 1952, kiedy „obchodził w swoim mieszkaniu, w niewielkim gronie uczniów, 50-lecie pracy naukowej”<sup>20</sup>. Zawieszenie na osiem lat wydawania *Słownika*, o czym wspominał Kukiel, stanowiło zresztą *sui generis* dobrodziejstwo dla nauki. Te jego zeszyty, jakie ukazywałyby się w latach 1949-1955, nadawałyby się dziś w większości na makulaturę. Były to bowiem zbiór panegiryków, utrzymanych w stylu socbarokowego realizmu, a przeplecionych biografiami pisanymi w konwencji pamfletu czy nawet paszkwilu.

Kukiel pisał, iż nowa seria zeszytów PSB, jaka się obecnie ukazuje, nie przyniosłaby Konopczyńskiemu wstydu. Dodajmy, iż zwłaszcza od r. 1964 (objęcia redakcji przez E. Rostworowskiego, a następnie H. Markiewicza), *Słownik* pozostaje na znacznie wyższym poziomie w porównaniu z poprzednio wydanymi zeszytami. Niesłuszny okazał się też pesymizm Kukieła, który w związku z cenzuralnym zablokowaniem dalszych publikacji Konopczyńskiego wyrażał obawę, czy schowane do szuflady doczekają się jeszcze lepszych czasów. Z rękopiśmiennych zasobów Konopczyńskiego wydobyto bowiem m.in. *Historię polityczną Polski 1914-1939* (Warszawa 1995), jak również wznowiono jego przedwojenne prace (przede wszystkim *Dzieje Polski nowożytnej* oraz *Konfederację barską* i *Liberum veto*). Jak widać, optymizm Kukieła, tak silnie akcentowany w jego replice, znalazł po latach uzasadnienie. Już w niej zresztą wyrażał radość ze wznowienia *Słownika*, prężnej działalności PTH oraz faktu, iż „Kwartalnik Historyczny” podniósł się z „paralizującego upadku”. Swe wywody kończył Kukiel piękną konkluzją:

„Gdy zaś krytykować przychodzi tę nie pierwszą w naszych dziejach serię ludzi »zgody z losem« i organicznej pracy na polu historii, to miejmy raczej w pamięci, my uprzywilejowani, bo wolni pisarze w wolnych krajach, że mowa nasza – jak Mickiewicza ma »żreć i palić« nie ich – lecz »ich okowy«. Te zewnętrzne i te, które wrastać by mogły w serca i mózgi”.

W swej replice nie mógł się już ustosunkować do listu Henryka Paszkiewicza (1897-1979), który ukazał się w tym samym numerze „Dziennika...”. Zmartwił on zapewne Kukieła niepomnie, ponieważ wybitny mediewista, którego prace wydane na emigracji dopiero w III Rzeczypospolitej doczekały się przekładu na język polski i krajowej edycji<sup>21</sup>, zdecydowanie i ostro stanął po stronie Nowakowskiego, pisząc, iż list prof. Kukieła uważa za szkodliwy „przede wszystkim ze względu na tych naszych historyków w Kraju – są wśród nich wybitni badacze, którzy mimo niezmiernych trudności zacho-

wują znakomita postawę. Dla nich tego rodzaju oświadczenie seniora historyków stanowić będzie wielką krzywdę i wywoła głębokie rozczarowanie.

Obrony, usprawiedliwienia czy rozgrzeszenia Gieysztor, Herbsta i Leśnodorskiego nie da się uzasadnić. Fakty, które przytoczył de Nowakowski, mówią same za siebie. Piszę ten list z przykrością, ponieważ pozostaję z całym uznaniem dla zasług naukowych prof. Kukiela, muszę jednak zaznaczyć, że nie wszyscy historycy polscy na wychodźstwie zajmują w omawianej sprawie podobne, co On, stanowisko”.

Na omówionej powyżej korespondencji nie skończyła się dyskusja wywołana angielskim przekładem albumu Gieysztor, Herbsta i Leśnodorskiego. Potępiło go zdecydowanie londyńskie Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich. Dowiadujemy się o tym z obszernej recenzji syntezy, jaką na łamach emigracyjnych „Wiadomości” zamieścił sam Oskar Halecki<sup>22</sup>. Jego ogólna ocena tego zarysu zbliża się raczej do opinii Kukiela aniżeli do tonu pamfletów Nowakowskiego czy Mękarckiego.

Halecki przyznaje krajowej syntezie pewne zalety, choć uważa, iż wydany na emigracji zarys pióra jednego z autorów reprezentuje daleko wyższy poziom wiedzy i – obiektywizmu. Halecki ma tu na myśli *Tysiąc lat naszej wspólnoty* (b.d.) pióra Wojciecha Zaleskiego. Również i on jednak krytykuje sposób przedstawiania stosunków, a ściślej biorąc, konfliktów polsko-rosyjskich na przestrzeni wieków. Tytułem przykładu przytacza tu zwrot o „wciągnięciu Polski w sprawę odcięcia Rosji dostępu do Bałtyku”, czy przemilczenie roli Piotra Wielkiego w rozpętaniu „zawieruchy wojennej”, którą przyniósł Polsce początek XVIII stulecia. Gorszy go pominięcie dziejów tak zwanych ziem zabranych, a więc wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Dziwi go fotografia Passionarii, jak również brak widoku jakiegokolwiek zabytku, który by ukazywał naszą kulturę na wschód od Białegostoku. „Jeśli zaś na mapie Polski Ludowej – czytamy dalej – z zadowoleniem spoglądamy na granicę zachodnią, podobną do Mieszkowej, to psuje nam to wrażenie nie tylko okaleczona granica wschodnia, ale też nazwa Wilna podana po litewski oraz nazwy Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa itd. podane – po rosyjsku”.

Choć Halecki zarzuca Leśnodorskiemu, że pomija wszystko, co Polska po 17 września r. 1939 ucierpiała od Rosji sowieckiej, przyjmuje to jednak z częściowym zrozumieniem. Najbardziej oburza go sposób przedstawienia powstania warszawskiego, które miało być rzekomo „zbrojną demonstracją przeciwko zbliżającym się ku Wiśle armiom Związku Radzieckiego”. Nawet jeśli autor tego fragmentu ze względów cenzuralnych nie mógł wprost napisać o nagannym zachowaniu się armii, która z drugiego brzegu Wisły biernie przypatrywała się męczeństwu Warszawy, to i tak jest to „przekręcanie oczywistych faktów historycznych”, gorsze od przemilczenia Katynia.

Omawiana synteza nie była, o ile nam wiadomo, recenzowana w krajowych periodykach naukowych<sup>23</sup>. Podobnie zresztą jak *History of Poland*, obszerny zarys pod red.

Stefana Kieniewicza, wydany także w wersji francuskiej, włoskiej, serbsko-chorwackiej i ... japońskiej, nie wywołał już podobnych dyskusji na emigracji, mimo że jednym z jego współautorów był Aleksander Gieysztor.

Dyskusja stoczona na łamach „Dziennika...” nawet po latach zasługuje na uwagę, dotyczy bowiem postawy, jaką winni zajmować przebywający w Kraju intelektualiści. Optymistycznej ocenie Kukiela, iż mimo wszystko czynią wiele dla nauki i kultury polskiej, przeciwstawiano potępiający *en bloc* osąd ich działalności. Dawał mu wyraz m.in. Wacław Iwaniuk (1915-2001), osiadły w Kanadzie poeta i prozaik. Piętnował on twórców stroniących programowo od polityki. Skoro bowiem zajmują się tylko pracą naukową, „piszą, uczą, malują”, to na dłuższą metę „umacniają Gomułkę i jego klikę. Pozwala on im przeto jeździć po Europie, bywać na zjazdach i konferencjach, wystawiać w zagranicznych galeriach. To zjednuje mu ich sympatię, po której idzie ciche przyzmięcie: oni jeżdżą, zajmując się własnymi sprawami, a on umacnia się politycznie w Kraju”. Głosów ich często brakuje w aktach narodowego sprzeciwu, bo „woleli jeździć, korzystać z usług emigracji, kapitalistycznych zasiłków, a gdy do tego posiadali talent, wszystko im się wybacza. Pedagog wygłosi błyskotliwe przemówienie, malarz załatwi sobie wystawę, poeta wyda tom. Tylko jakim wewnętrznym kosztem?” – zapytywał Iwaniuk<sup>24</sup>. Słowa te pisał w r. 1969; dość szybko miało się okazać, na jak kruchych podstawach są oparte rządy towarzysza Wiesława.

Byłoby niesłusznym uproszczeniem twierdzić, iż ocena postawy intelektualistów zależała od miejsca przebywania jej autora. A więc, że krajowym tłumaczeniom i usprawiedliwieniom przeciwstawiała się jednolicie potępiająca opinia emigracji. Poglądy reprezentowane przez Mariana Kukiela zdecydowanie nie pozwalają na takie uproszczenia. I nie tylko przez niego. Po śmierci Tadeusza Manteuffla (1902-1970), wybitnego mediewisty, który zajmował wysokie stanowisko w strukturze Polskiej Akademii Nauk, bardzo ciepłe wspomnienia poświęcił mu w „Tekach Historycznych” Oskar Halecki, przypominając, iż Manteuffla usunięto z Uniwersytetu Warszawskiego za obronę wolności nauki. Cechowała go zaś „dobroć serca, niezłomny charakter i wytrwała w dobrej i złej doli praca dla nauki i wychowania młodzieży, która mu zapewnia zaszczytne miejsce w historiografii naszej, uznanie na emigracji tak samo jak w Kraju”<sup>25</sup>.

Równocześnie przebywający na „emigracji wewnętrznej” Witold Kamieniecki (1883-1964), mediewista, usunięty już w r. 1948 z Uniwersytetu Warszawskiego w ramach politycznych represji, charakteryzując postać i dorobek Marcelego Handelsmana (1882-1945) stwierdzał, iż jego uczniowie „nie przynoszą [...] chluby swemu mistrzowi. Niemal wszystkich cechuje słabość charakteru, karierowiczostwo, dbałość o korzyści materialne. Pogardę musi budzić skwapliwość, z jaką poddawali się nakazom nauki i polityki rosyjskiej. Udział ich w uroczystościach 300-lecia włączenia Ukrainy do Rosji, panegiryki na cześć Stalina, zbiorowa *Historia Polski* pod redakcją Tadeusza Manteuffla

– pozostaną wstydliwą kartą w dziejach nauki polskiej”. Szkic o Handelsmanie ukazał się w nr 15/16 z r. 1965 „Wiadomości”, wydawanych w Londynie przez Mieczysława Grydzewskiego, następnie zaś w książce W. Kamienieckiego o warszawskich historykach i politykach<sup>26</sup>. Tu jednak znacznie zaostrzył swój sąd o uczniach Handelsmana. W pierwodruku, ogłoszonym przez Kamienieckiego na łamach „Wiadomości” z otwartą przyłbicą, bo pod własnym nazwiskiem, czytamy tylko, iż ze szkoły Handelsmana wyszła znaczna część „dzisiejszych profesorów historii na uniwersytetach polskich. Niestety, gdyby żył, mało miałby z nimi obecnie wspólnego”. Kamieniecki stronił programowo od wszelkich publicznych czy pisemnych wypowiedzi, które mogłyby zostać potraktowane jako wyraz pogodzenia się z powojenną rzeczywistością.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż niektóre publicystyczne wypowiedzi historyków, były formułowane *ad usum Delphini*. W Kraju dla ułożenia poprawnych stosunków z władzami politycznymi: Popławski przytacza w swym liście do redakcji „Dziennika...” wypowiedź nie wymienionego z nazwiska luminarza PAN, który dziękując za przyznanie mu orderu „Budowniczego Polski Ludowej”, miał m.in. powiedzieć: „Odczuwamy krzepiącą radość z tej przyczyny, że na czele Partii stoi u nas człowiek, do którego ogół ludzi dobrej woli odnosi się z zasłużonym głębokim zaufaniem, widząc w nim uosobienie zacności. Wzbiera w nas ochota do pomagania mu w zacnych jego trudach w miarę naszych możliwości”.

Z kolei na emigracji wypowiedziano się często z myślą o tych najbardziej nieprzejednanych czytelnikach, z rodziny „emigrejtanów”. Na co dzień zaś postępowano nieco inaczej. Bo przecież ten sam Koczy, który zarzucał krajowym historykom, iż gotowi są wyrzec się „szkarłatnego płaszcza Jagiellonów i zamienić go na moskiewski kożuch”, równocześnie do wielu z nich słał bardzo grzeczne listy, proszące o nadsyłanie ich „cennych prac”, ponieważ biblioteka w Edynburgu nie posiada pieniędzy na ich zakup.

Stylistyka niektórych listów do Redakcji „Dziennika...”, pełnych epitetów i wyzwisk, budzi skojarzenia z tonem, w jakim w okresie stalinowskim pisano u nas o historiografii emigracyjnej („trójka oszustów”, czy nawet szajka, nikczemni fałszerze, najemni historycy, o brudnych rękach, i tak dalej). W podobnie ostrym tonie pisywano w NRD o historiografii w RFN (i *vice versa*), a na emigracjach ukraińskiej, rosyjskiej czy czeskiej o dziejopisarstwie radzieckiej Ukrainy i Rosji lub Czechosłowacji. Historia przyznała wszakże rację tym, co mimo wszelkich cenzuralnych ograniczeń i okolicznościowych deklaracji rozwijali w Kraju badania historyczne. I dziś w wolnej Polsce Instytutowi Historii PAN, jak również jednej z ulic Warszawy, nadano imię Tadeusza Manteuffla<sup>27</sup>, a nie Witolda Kamienieckiego...

Ataki na album, zamieszczone w „Dzienniku...” posiadały swą historyczną tradycję, sięgającą głęboko w wieki XIX. Uczestnicy stoczony w r. 1961 dyskusji byli tego w pełni świadomi, skoro z jednej strony Kukiel przyrównywał sytuację historyków, znaj-

dujących się w Polsce Ludowej, do położenia intelektualistów pod zaborem rosyjskim. Z drugiej Nowakowski przypominał o cięgach, jakie oberwał Wincenty Pol za swą serwilistyczną postawę czy Ignacy Chodźko za udział w niesławnym *Albumie wileńskim*. Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej, żeby tylko przypomnieć niesłychanie ostrą krytykę powieści Józefa Korzeniowskiego (z *Krewnymi* na czele), przeprowadzoną przez Juliana Klaczkę<sup>28</sup>. Emigracyjnego publicystę oburzył fakt, iż bohaterowie *Krewnych* czy *Tadeusza Bezimiennego* znajdują odrodzenie moralne na drodze służby w wojsku rosyjskim, przedstawionym przez Korzeniowskiego w sposób pełen aprobaty. Zarówno w XIX stuleciu, jak i w drugiej połowie XX wieku emigracja uważała za swój obowiązek pełnienie roli kapłana narodowej moralności.

Trudno zaprzeczyć, iż na wychodźstwie, które powstało z winy umów teherańsko-jałtańskich, pozbawiających Polskę suwerenności, bardzo wiele zrobiono dla odkłamania jej najnowszych dziejów. Równocześnie jednak, jeśli idzie o wcześniejsze epoki, dorobek naukowy polskiej diaspory był daleko mniejszy aniżeli na przykład emigracji ukraińskiej czy nawet litewskiej. Być może uważano, iż tymi stuleciami sumiennie i wystarczająco zajmują się historycy krajowi. O ile zaś zarówno Ukraińcy, jak i Litwini potrafili wydać na emigracji wielotomowe encyklopedie w języku rodzimym i – angielskim, to polska diaspora zdobyła się zaledwie na jednotomową podręczną encyklopedię powszechną (1954) Stanisława Lama, który prowadził także księgarnię w Paryżu<sup>29</sup>.

Co najważniejsze, nauka polska zaczęła odzyskiwać suwerenność znacznie wcześniej od państwa, w którym się rozwijała. Dotyczy to zwłaszcza polskiej humanistyki, z historiografią na czele. Bez tej walki o suwerenność nie mogłaby ona pełnić w stosunku do swoich wszystkich sąsiadów (od NRD po ZSRR) roli „okna na świat”, czy „okna na Europę”, jak to z uznaniem podkreślał m.in. Josif Brodzki<sup>30</sup>.

### Przypisy

<sup>1</sup> O jednej z takich recenzji, dotyczących *Pamiętników Kilińskiego*, opowiadał mi z irytacją, Stanisław Herbst, który je wydał w r. 1958.

<sup>2</sup> Na przykład w pamiętnikach H. Kamińskiego (1977) cenzura dokonała aż 26 poważniejszych ingerencji, usuwając te wszystkie miejsca, w których autor wypowiadał się na temat Moskali – por. J. Tazbir, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 126-128.

<sup>3</sup> *Zarys historii Polski od początków państwa do czasów najnowszych*, Warszawa 1964.

<sup>4</sup> Z. Nowakowski, *Lajkonik na wygnaniu. Felietonów sto i jeden (1950-1962)*, Londyn 1963, s. 370-371.

<sup>5</sup> *Polski słownik biograficzny*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 304-308. Biogram Nowakowskiego napisał Henryk Markiewicz.

<sup>6</sup> Zapewne ze względu na miejsce wydania recenzje z tej książki pojawiły się tylko w prasie emigracyjnej.

<sup>7</sup> *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 277.

<sup>8</sup> Z własnych doświadczeń wiem, iż Leśnodorski jako naczelny redaktor „Kwartalnika Historycznego” zwykł był dopisywać niektórym autorom całe zdania, „ideologicznie słuszne”.

<sup>9</sup> *Tausend Jahre Geschichte Polens*, Polonia-Verlag, Warschau 1976, s. 32.

<sup>10</sup> „Teki Historyczne”, t. XI, Londyn 1960-1961, s. 320-321.

<sup>11</sup> Kiedy cenzura nieco złagodniała J. Łojek wspominał aluzyjnie w recenzji z wyboru dwutomowego pism S. Herbsta (*Potrzeba historii, czyli o polskim stylu życia*, Warszawa 1978), iż nie należało przedrukowywać mapy miast polskich z pracy *Miasta i mieszczaństwo Renesansu polskiego* (1954), ukazującej ich rozmieszczenie z r. 1580 wyłącznie w granicach PRL. Nonsens ten, pisał Łojek, doprowadziłby Herbsta „przy całej jego anielskiej cierpliwości do skrajnej irytacji [...] Na takie «wypomnienie» Stanisław Herbst na pewno nie zasłużył” (J. Łojek, Książkowy pomnik historyka zacnego, „Nowe Książki”, nr 22, 1978, s. 28).

<sup>12</sup> „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (dalej: „Dziennik...”), nr 34 z 9 II 1961 r.

<sup>13</sup> Por. K. Ujejski, *O „Albumie wileńskim”*, w tegoż *Pisma wybrane*, t. II, Kraków 1955, s. 119 i 125 i 157, 174.

<sup>14</sup> R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu*, Poznań 2005, s. 186. Tenże autor wspomina bardzo krótko o polemice na temat syntezy zatytułowanej *Millenium* (tamże, s. 185-186).

<sup>15</sup> Pełny tekst tego referatu ogłosiła Ż. Kormanowa w „Kwartalniku Historycznym”, rocz. LVIII, zeszyt 3-4, 1951, s. 253-344 (Referat podsekcji historii sekcji nauk społecznych i humanistycznych KNP).

<sup>16</sup> Por. P. Hübner, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944-1953*, t. II, Warszawa 1992, s. 800. O ataku Kormanowej na Gieysztora pisze R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gieysztorze*, Warszawa 2001, s. 211-212. Nie wspomina on natomiast o polemice wokół albumu *Millenium*.

<sup>17</sup> Por. *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich, Przemówienia – referaty – dyskusja*, t. II, Warszawa 1953, s. 387-390. Do albumu powrócił Mękarcki w broszurze *Sowieckorosyjskie wpływy kulturalne w „Polsce Ludowej”*, Londyn 1961, s. 16, przypominając, iż został on „powszechnie potępiony na emigracji”. Wziął go w obronę tylko pojedynczy głos, określający *Millenium* jako „haracz propagandowy” nałożony nauce polskiej w zamian za duże możliwości badawcze i publikacyjne. W związku z tym Mękarcki zapytywał, czy wolno było płacić tym haraczem stanowiącym w istocie „propagandę rosyjskiego punktu widzenia na podstawowe prawdy dziejowe Polski?”. Biografię S. Mękarckiego zamieszcza *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, pod red. K. Dopierały, t. 3, Toruń 2004, s. 288-289.

<sup>18</sup> Por. *Pierwsza konferencja*, s. 559-560.

<sup>19</sup> L. Koczy, *Dzień chwały polskiego oręża*, Szkocja 1960, s. 30. Notabene broszurę tę otrzymałem od autora, wraz z dedykacją...

<sup>20</sup> Z biogramu W. Konopczyńskiego pióra E. Rostworowskiego, *Polski słownik biograficzny*, t. XIII, Wrocław 1967-1968, s. 560. Autor biogramu nie mógł wspomnieć (a Kukiel wiedzieć o tym), iż Konopczyński był parokrotnie przesłuchiwany w urzędzie bezpieczeństwa w związku z korespondencją, jaką prowadził z przebywającym na emigracji S. Kotem. Nie pisze o tym W. Czapliński, *Władysław Konopczyński, jakim go znam* (w: *Portrety uczonych polskich*, wybór A. Biernackiego, Kraków 1974).

<sup>21</sup> H. Paszkiewicz, *Początki Rusi*, Kraków 1994, w oprac. K. Stopki.

<sup>22</sup> O. Halecki, *Millenium w oświetleniu historyków krajowych*, „Wiadomości” (Londyn), rok XVII, nr 37 z 16 IX 1962.

<sup>23</sup> Ukazały się tylko krótkie recenzje w „Życiu Warszawy”, 1962, nr 290 i w „Polish Perspectives”, vol. 6, 1963, nr 3 (obie pióra J. Górskiego) oraz w „Trybunie Ludu”, 1976, nr 133 (pióra J. Przymanowskiego). Por. St.. Herbst, *Potrzeba historii*, t. 2, Warszawa 1958, s. 569 i 591.

<sup>24</sup> Cyt. za: *Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2001, s. 118-119. Iwaniuk ogłosił swe rozważania w paryskiej „Kulturze”, nr 4, 1969.

<sup>25</sup> O. Halecki, *Tadeusz Manteuffel (1902-1976)*, „Teki Historyczne”, t. XVI, Londyn 1969-1971, s. 350.

<sup>26</sup> W. Kamieniecki, *Historycy i politycy warszawscy, 1900-1950*, Wrocław 1992, s. 114-115.

<sup>27</sup> Na temat dylematów uczciwego intelektualisty w Polsce Ludowej por. J. Tazbir, *Tadeusz Manteuffel (1902-1970): l'intellectuel face au totalitarisme*, „Acta Poloniae Historica”, t. 70: 1994, s. 165 i nast.

<sup>28</sup> Por. J. Klaczko, *Rozprawy i szkice*, oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2005, s. 331 i nast.

<sup>29</sup> W jego wspomnieniach (S. Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968) poczyniono liczne skreślenia cenzuralne, których znajomość zawdzięczam uprzejmości bratanka autora, a zarazem wydawcy pamiętników Andrzeja Lama.

<sup>30</sup> Por. B. Tyszkiewicz, *Nie wszystko na sprzedaż*, Warszawa 2003, s. 162-163.

### The dispute over the synthesis of the Millennium

The article discusses a polemic that in 1961 developed in the Polish emigrant press appearing in London; it concerned the book entitled *Millennium. A Thousand Years of Polish History*, issued in Poland in several languages. Most objections were aroused by the presentation of Polish-Russian relations over the ages (especially in the 20<sup>th</sup> century). Three authors of the synthesis were accused of downright servility and national renegation. Marian Kukiel, an émigré authority on the history of modern Poland, defended their case. Pointing out the specific conditions and the constant pressure of censorship under which Polish historiography had to develop, he appraised highly the achievements of those researchers. However, he failed to convince a majority of the readers of the Polish emigrant press, as is testified by their letters in which they expressed their indignation.

**Key words:** synthesis of the history of Poland, M. Kukiel, emigrant press